DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 19 Września / 1 Października 1855 roku. **№ 259.** Jutro ŚŚ. Aniołów Stróżów. Wschód słoń. o god. 6 min. 3. — Zachód o g. 5 m. 35.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Fortepjanista N. Króla Pruskiego, Antoni Kątski, miał szczęście za pośrednictwem sekretarza stanu Hoffmana, złożyć NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ ALEXANDRZE FEDORÓWNIE, egzemplarz utworów swoich, p. n.: »Codzienne exekucje na fortepjan;« a sto egzemplarzy tego, w darze dla instytutu wychowania panien. NAJJAŚNIEJSZA CESARZOWA, raczywszy przyjąć podniesione przez Kątskiego dzieło, Najmiłościwiej obdarzyła go drogo-cennym brylantowym pierścieniem.

— CESARSKIE towarzystwo lekarskie Wileńskie, zaliczyło w grono członków, radcę dworu, doktora medycyny i chirurgji, Jana Kuleszę, lekarza banku Polskiego, instytutu Śgo Kazimierza, i nadlekarza górnictwa.

— Depeszą telegraficzną z 5 (17) b. m., doszła do Petersburga wiadomość, o skonie hrabiego Sergjusza Uwarowa, prezesa CESARSKIEJ akademji nauk, b. ministra oświecenia narodowego.

— Z powodu świąt u starozakonnych, targ na woły odbędzie się we Środę, to jest dnia 3 Października r. b.

— Wkrótce w teatrze rozmaitości daną będzie wznowiona komedja »Panna mężatka.«

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 18(30) Września roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 35, na które, tudzież na dawniejsze w 157 wnioskach, złożono rubli sr. 5,033 k. 45. Na żądanie 35 uczestnikom, wypłacono (oprócz procentu za rok bieżący rs. 36 kop. 11), rub. sr. 1,990 k. 73½, i umorzono książeczek oszczędności 16. Przeto uczestników 6,576 posiada kapitał rubli sreb. 176,210 kop. 94.— Naczelnik Assesor Koleg. książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krause.*

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — Pomimo Izraelskie kuczki, czyli tak zwane *Sukoth*, które nieraz przypadały w czasie jesień zwiastujących słot i deszczów, pogoda wyśmienicie teraz sprzyja Warszawie. Temperatura wprawdzie znakomicie się oziębiła, a spacerujący po ulicach przywdzieli już cieplejsze ubrania, ale mimo to słonko przez kilka godzin dziennie, dosyć jeszcze przygrzewa.

Za dni kilka ex re zakończenia kwartału, należy się spodziewać wielkiego ruchu, spowodowanego licznemi przeprowadzinami tutejszych mieszkańców. Codzień prawie Warszawiacy ściągają się potrosze z letnich wycieczek; przybędzie nam zatém dosyć rozmaitych nowinek, mniéj lub więcéj ciekawych i zajmujących. Epoka owocowa doszła już także do zenitu rozwinięcia swego; daje się jednak zauważyć, że ich daleko mniéj jak przeszłego roku. Ubiegłéj zimy, wiele drzew powymarzało, śliwki rzadko gdzie dopisały, i dla tego też są dosyć drogie. Im mniéj spacerów zamiejskich, tém więcéj za to gości widzieć można w teatrach. Nowo zaangażowane artystki panie Gruszczyńska i Palińska, żywo zajmują publiczność; jedna swym ładnym śpiewem, druga miłą, czystą i dźwięczną deklamacją. Pośpieszymy zdać czytelnikom naszym obszerniejszą sprawę pod osobnym działem, o tych dwóch ważnych dla teatru naszego nabytkach; czekamy tylko dalszych przedstawień, i śledzimy wciąż zapał publiczności, aby w wyrzec się mającym sądzie, o ile można najwięcéj być dokładnemi i każdego wedle miary zasługi ocenić.

Niejednokrotnie po pismach naszych szczególniéj zaś w Kurjerze Warszawskim, pojawiają się wzmianki o przyrządach i machinach okazywanych po zagranicznych wystawach jako nowość, u nas zaś, dawno już znanych, a co większa w Warszawie przez Warszawiaków pomyślanych. Nie daleko szukając, powiemy, że do rzędu tego rodzaju pomysłów, należy przyrząd, używany do zapobieżenia wypadkom, w chwili rozbiegania się koni. Wdzięczni jesteśmy tym, którzy zwracają uwagą ogółu na fakta zasługujące na rozpowszechnienie, z powodu pożyteczności swojéj, ale zdaniem naszém coś więcéj jeszcze uczynić by wypadało. Ilekroć podobny fakt znajdzie miejsce, wartoby podawać go do wiadomości, któréj z bardziéj reputowanych gazet niemieckich, a to tym końcem, iżby i w Europie całéj, o nim się dowiedziano.

Kurjer nasz dochodzi wprawdzie w odległe bardzo świata strony, ale czyż można być pewnym, że zagraniczni dziennikarze będą go starannie przepatrywać i śledzić w nim objawów naszego przemysłu w sztukach i rekodziełach.

Obecnie przybywa nowa żniwiarka p. Teofila Boszko; dotąd istnieje ona tylko w rysunku, który został w tych dniach kilku zaufanym osobom fachowym okazany. Odznacza się głównie lekkością, bo jeden koń wystarsza do pociągu, jest nie wiele skomplikowana w razie uszkodzenia wiejski kowal lub stolarz w stanie ją naprawić, ma zrzucać zboże w snopki lub garście, a tém samém ziarn wytrząsać nie będzie, a nadewszystko ceną nie przejdzie 30 rubli srebrem. Wynalazca pracuje obecnie nad jéj uskutecznieniem; a gdy wszystko będzie już gotowe, i próby stwierdzą, że przypisywane anticipative téj żniwiarce zalety, okażą się rzeczywistemi, ważna stąd krajowemu rolnictwu przybyłaby pomoc. W swoim czasie nieomieszkamy donieść o osiągniętych w téj mierze rezultatach.

Kiedyśmy przed niedawnym czasem powtarzali z radością słowa uwielbienia i podzięki dla artysty, co w świętych przybytkach składał Panu nad Pany w daninie to, co miał najlepszego, bo własną swą wielką sztukę, a to w pięknym dobroczynnym celu, i kiedy co chwila prawie przychodzi nam zdawać sprawę o rozmaitych zacnych przedsięwzięciach pojedynczych osób, podejmowanych w podobnychże zamiarach, niechaj nam dziś będzie wolno wspomnieć o mniéj głośnéj zasłudze, dla dobra bliźnych pokładanéj, o zasłudze ubogiéj wieśniaczki, która daleko od światowego gwaru w swojem kole, od kilku już lat pracuje dla ludzkości, z całem chrześciańskiem wylaniem i gorliwością. A zanim wam mili czytelnicy wymienimy nazwisko téj niewiasty i wykażemy dowody jéj zacnych uczynków, musimy najprzód objaśnić wszystkie okoliczności mające związek z niniejszem wspomnieniem.

Istniejący oddawna w Warszawie szpital *Dzieciątka Jezus*, oprócz podawania pomocy chorym, mieści jeszcze w murach swoich znaczną liczbę drobnych dziatek płci obojga, zasługujących na wielkie u świata współczucie, bo dziatek których się własne rodzicielki wyparły. Społeczność reprezentowana przez moralną osobę filantropijnego zakładu, ma im zastąpić to, co u człowieka w życiu najdroższego, bo związki krwi i rodzinne węzły. Ale społeczność ta jest i może być jakoby dachem tylko, przyjmującym na schronienie porzuconych w polu, a na burze i nawałnice życia wystawionych. Dach zaś sam okryje wprawdzie człowieka, ale aby mógł stać się zbawienną dla wędrowców przystanią, trzeba jeszcze by kto chlebem a solą ugościł przybyłych i otworzywszy im serce, ogrzał ich własnem uczuciem.

Idzie więc zatem, że jedynie na gorliwości pojedynczych osób w niesieniu ulgi potrzebującym, zawisło zawsze ostatecznie, każde zakładów dobroczynnych działanie. Ludzie zaś, którzy bezpośrednio sami pospieszają ocierać łzy niedoli, tém większą przez to pokładają zasługę, nietylko w obliczu religji ale i społeczności saméj, im bardziéj im Bóg uskąpił dostatku, im więcéj od ust nieledwie odejmować sobie muszą, i wdowi grosz w daninie dobrowolnej składać.

Pozostawione w szpitalu Dzieciątka Jezus niemowlęta i dzieci od piersi, po wykarmieniu, na dalsze wychowanie bywają oddawane na wieś. Tam każde z nich, odpowiednio płci swojéj i rozwiniętym siłom ciała, wkłada się do rozmaitych zatrudnień, wzrastając zdrowo pod wpływem świeżego powietrza i zawczasu zaprawiając do pracowitego żywota.

Chociaż niektórzy obywatele ziemscy naszego kraju, odznaczający się wzniosłemi uczuciami ludzkości przyjmują wspomnione dzieci do siebie, to najwięcéj jednak włościanie spełniają tę chrześciańską powinność. Chłopek nasz prosty a szczery, dzieli się chętnie z sierotą szczupłym chleba kęsem, ufny, że mu to wspólny wszystkich ludzi ojciec, sowicie nadgrodzi. Włościanie przyjmują zwykle te dzieci za własne i odchowawszy je zatrzymują zupełnie na wsi; dzieci takie wstępują już w ich prawa, stanowią ich rodzinę i używają naturalnie wszelkich korzyści, jakie familijne koło dać może człowiekowi. Przytaczamy tu właśnie przykład takiéj bezinteresownéj opieki.

Ową gorliwą w pielęgnowaniu dziatek opiekunką, jest Barbara Turulska kolonistka ze wsi Grzegorzewic, posiadająca całego majątku drewniany domek i około półtory morgi gruntu. Przy tak szczupłém mieniu, któreby zaledwo na wyżywienie pojedynczego człowieka wystarczyło, ma ona obecnie dziewięcioro dzieci szpitalnych. Utrzymuje tę przybraną rodzinę, we wzorowym porządku i czystości, obznajmia ją z pierwszemi zasadami moralności, uczy czytać, szyć, haftować i t. d. Chociaż za każde dziecko szpital płaci jéj po kilkadziesiąt kopiejek miesięcznie za wyżywienie, czemże atoli jest to drobne wynagrodzenie w porównaniu ze świadczonemi przez Turulską usługami! Nie mając własnych dziatek, przyjmuje ona te osierocone od urodzenia pisklęta i choduje z całą pieczołowitością i wylaniem się matki.

Ponieważ Turulska nie ma męża i nie posiada takiego gospodarstwa, aby przybraną swą rodzinę ciągle przy sobie utrzymywać mogła, zajmuje się natomiast skrzętnie sama pomieszczeniem ich w świecie. Wiele zacnych domów zna ją, porobiła sobie stosunki, więc też gdzie tylko może to wkręca pupillów i pupilki, i choć z daleka czuwa nad dalszym ich losem.

Zpod jéj reki, wyszła już nie jedna porządna i moralna pracownica.

Ale nietylko jedna Turulska odznacza się tak troskliwą o los dziatek dbałością; nie ustępują jéj w téj mierze i inni opiekunowie. Kiedy bowiem przyjdą do szpitala po szczupłą zapłatę za utrzymywanie dzieci, z funduszów łaskawego Rządu i zapisodawców, gdybyś im uczynił propozycję oddania dziatek, bądź pewny że odmowną odebrałbyś odpowiedź.

Tak naprzykład naocznemi byliśmy świadkami jak jeden z podobnych włościan, wynurzał swoją obawę, aby w razie, gdyby powierzone sobie dzieci opuścił, »nie zmizerowały się one — jak powiadał — pomiędzy obcemi, żeby się przypadkiem ludzie z niemi źle nie obchodzili, bo to takie delikatne, a dobre, a potulne i wdzięczne, że czlek by od ust sobie odjął, a im by dał.«

Gdy zaś czasami zdarzy się wypadek, że któren z tymczasowie przybranych ojców dla jakich okoliczności, widzi się przymuszonym rozstać się z dzieckiem które wychował, wówczas pożegnanie ich wzajemne w wysokiém stopniu jest rozczulającem. Serdeczne uściski i ronione łzy, są tu zaiste najlepszemi tłumaczami niekłamanéj serdeczności i szczerości zobopólnych uczuć.

Tak to snadź Istność Najwyższa rozporządza już sama, dla utrzymania w świecie równowagi sercowzéj, aby co jedni niedozwolonym uciechom oddani porzucą niepomni świętych macierzyństwa i ojcostwa swego powinności, to drudzy zupełnie obcy ale ludzie chrześcijańskiego ducha przygarniają i przytulają.

O jakże to wzniosły rodzaj dobroczynności, zwracać społeczeństwu odpadłe od niego latorośle, któreby bez starunku poschły i zmarniały. Jak wielka cnota czynić dobrze nie szukając z tego rozgłosu, świadczyć potrzebującym tak, aby prawica nie wiedziała co lewica dawa!

Nadszedł już do Warszawy pierwszy tom przedruku słownika Lindego; odłącznie zatem od tego, co się już o tém przedsięwzięciu pod osobnym działem obszernie w Dzienniku pisało, należy się téj publikacji osobne od nas słowo. Zakład biblioteki imienia Ossolińskich, uzyskawszy od familji ś. p. rektora zezwolenie na przedruk słownika, a nadto mając sobie nadesłane materjały do innéj przez Lindego zamierzonéj słownikarskiéj pracy, wyznaczył p. Augusta Bielowskiego na głównie kierującego tém wydaniem. Jakoż pióra tego uczonego mamy na czele nowego wydania życiorys zmarłego filologa, opracowany podług ciekawych nader a dotąd nieznanych źródeł; bo z własnorecznych listów Lindego do Franciszka Maxymiljana Ossolińskiego pisanych, a we Lwowie pomiędzy szpargałami znalezionych. Zdaje w nich Linde sprawę zacnemu temu nauk protektorowi i zarazem założycielowi obszernego a sławnego księgozbioru, o postępie usiłowań swoich w skupywaniu i wydostawaniu z rozmaitych kątów, wszelkiemi możliwemi sposobami, rozmaitych bibliograficznych rzadkości; inkunabułów białych kruków, manuskryptów i t, d.

Niewacha się w nich ów uczony mąż odsłaniać ca-

łą prawdę. Skoro mu się tylko udało złowić jaką książkę rarytną, rospowiada o zastawionych przez się na nią sidłach, z całą naiwnością i młodzieńczym niełedwie zapałem. Skarży się przytém na ludzi twardego serca, którzy księgi swoje zamykają na rygle, sami z nich żadnego nie czyniąc użytku i niechcąc ich ukazać światu.

Powiada także, iż w niektórych miejscach zostawiał rewersa na dowód, że książkę zabrał; wiemy co znaczy rewers, i jakie na siebie zobowiązanie przyjmuje ten, który go wystawia. Ale tu wcale się inaczéj rzecz miała. Książka za rewersem pożyczona, spływała natychmiast do biblioteki Ossolińskich; na wieczyste tam przebywanie.

W epoce w któréj się to działo, panował pomiędzy uczonemi nieopisany popęd i energja w zbieraniu zabytków piśmiennych przeszłości. Najznakomitsze w kraju imiona zwoływały na wielką skalę obławy na książki, i żadnéj grubszéj sztuce nie przepuściły, choćby się ta niewiedzieć w jak nieprzystępnym skrycie miała zakątku. Wyrobiono sobie wówczas zdanie, że książka wcale nie potrzebna temu, co z niéj nie robi i nie potrafi zrobić żadnego użytku; i tylko ją przez nieoględne zachowanie na pastwę myszy i wszystkich tym podobnych nieprzyjaciół papieru—chowa; zabierano więc ją zaraz, jeśli była tego warta, *sine ullo conscientiae scrupulo*, aby jéj godne zapewnić schronienie, i przenieść tam gdzieby się na jéj wartości poznano. Takim sposobem z bibliotek powstawały biblioteki; a ktoby potrafił spisać peregrynacje, jaką niektóre książki z rąk do rąk odbywały ciekawą dosyć i zajmującą utworzyćby mógł z tego historję.

Oprócz artykułu Bielowskiego, wydrukowano jeszcze na czele pierwszego tomu, przedrukowanego słownika, inne wiadomości o Lindem, zamieszczone w pismach zagranicznych i Cmentarzu Powązkowskim Wojcickiego. Są to wszystko nie znane dotąd dla nas szczegóły.

W samym zaś texcie słownika ta tylko zaszła zmiana, że wsiąkły weń wszystkie nadesłane wydawcom materjały, do porównawczego słownika narzeczy słowiańskich, którego Linde dokończyć nie zdołał. Jest więc to zawsze ważny przybytek dla filologji. Z tego też powodu spotykamy w przedruku słownika wyrazy nietylko polskie, ale też i słowiańskie, kirylicą drukowane.

Szkoda że ów słownik porównawczy nie mógł być wydanym osobno. Ważnaby stąd korzyść dla badań gramatycznych wynikła. Ma wielką słuszność zacny nasz badacz słowiańszczyzny Andrzéj Kucharski, powiadając, że wszelkie usiłowania na utworzenie dobréj naszego języka gramatyki, nigdy do właściwego i zupełnie pomyślnego nie doprowadzą celu, jeśli pracujący w téj gałęzi, nie będą opierali swych badań na języku słowiańskim.

O ile od niego zależało, Kucharski wiele w téj mierze robił, udzielając przez długi lat szereg języka słowiańskiego w jednem z Warszawskich gimnazjów. Sami słuchaliśmy wykładu tego języka od kilku nauczycieli, a między niemi i od Kuchars., ale żaden nie dokładał do przedmiotu swego téj gorliwości, żaden nie był tyle przejętym jego ważnością, jak Kucharski. Uczniowie też jego potrafią ocenić to piękne naukowe dążenie; niejednokrotnie w życiu mieli oni sposobność przekonać się, ile na nich spłynęło pożytku z tego wykładu. I dla tego też mniéj ich to razi, że Kucharski tak mało dotąd z prac swoich drukował, a może nawet że i tak mało pisał; wiedzą bowiem o ile czynnie przykładał się on do wzrostu nauki własnem swem słowem, które w młodocianych rozkrzewiało się umysłach. Dobry wykład z katedry, wierzcie panowie, więcéj czasem wart niż książka drukowana. W ustroniu, z daleka od ludzi, snujące się dumania uczonego, są cichą modlitwą rozumu; ale ta modlitwa nie ma w sobie światła uroczystości, bo się gubi sama w sobie, bo nie ma formy, w którejby się mogła orzeknąć i związać. Niechże ten uczony wstąpi na katedrę, niech się ujrzy wyniesionym nad poziom zapełniony słuchaczami, niech uczuje że każde jego słowo pada na ogromną rolę, że się tam natychmiast w każdéj duszy zatli życiem organicznem, urośnie i zakwitnie myślą żywotną; wtedy stanie się wieszczem nauki. Każdy wyraz jego staje się potęgą, jego pomysły będą śmiałe, jarzące, a żaden nie zginie, bo się z niego zawiąże samodzielność.

Co się tyczy przedruku słownika Lindego, to jeszcze nadmienić winniśmy, że całe to wydanie wiele zawdzięcza czynnemu poparciu hrabi Mercandin; że składać się będzie z sześciu obszernych tomów w wielkiéj ćwiartce, drukowanéj w dwie kolumny, a cena jego wynosi rs. 12.

Za kilka tygodni ujrzymy już w obiegu księgarskim piąty poszyt Cmentarza Powązkowskiego, z dołączeniem litografji tak do niego jako też i do 4go należących. Litografje te wyszły z zakładu banku polskiego, a w dobroci swojéj w niczem poprzednim nie ustępują. Pomiędzy wielu życiorysami, które w tym nowym poszycie zamieszczonemi zostaną, ciekawą jest nader biografja znanego przed laty w Warszawie kuśnierza, który w braku naówczas dobrze uorganizowanéj, tak jak dziś, straży ogniowéj, biegł zawsze na ratunek, ilekroć się gdzie pożar pokazał. Czy w dzień czy w nocy, wszystko to dlań było jedno. Rzucał on najpilniejszą robotę i leciał w miejsce, w którem płomienie najstraszliwsze szerzyły spustoszenie. Niezrażał się bynajmniéj żadnem niebezpieczeństwem, czasami wychodził z ognia bez szwanku, ale nieraz się też zdarzało, że się poparzył i potłukł, porozdzierał i posmolił, ale to wszystko fracha była dla niego, byle tylko nieść pomoc bliźnim, byle ratować pogorzelców.

Była to więc jak widzimy, wybitna postać miejska; jeden z ludzi powszechnie znanych, a któryby zaginął w pamięci potomnych, gdyby go wspomnienie pośmiertne Wojcickiego od tego nie uchroniło. Dziś coraz mniéj już takich typowych indywiduów, zwanych przez niektórych oryginałami.

Ciekawe to zaprawdę dla psychologów do badania postacie; daleko ciekawsze od dziś czasami napotykanych indywiduów, co się pozorami od ogółu tylko wyróżniają, i dla tego też gdzie tylko stąpniesz, spostrzegasz ich rad nierad, sterczących jak kupy kamieni w polu. Zaprawdę wolałbym stokroć owego w sieraczkowa gunię przybranego kuśnierza, nad owych dandysów, suwających mierzonemi kroki po pryncypalnych Warszawy ulicach, aby się popisać excentrycznościami swéj toalety; to bakami monstrualnéj wielkości, to jakimś dziwnie przyciętym paltotem, potężnemi kołnierzykami, lub nad miarę cieniutkiemi organkami.

Dawno zapowiedziane archiwum domowe K. Wł. Wojcickiego, wkrótce ukaże się w obiegu księgarskim. Wychodzić ono będzie pojedyńczemi tomami. Publikacja ta stanowi niejako dalszy ciąg Bibljoteki starożytnéj pisarzy polskich, która się słusznie drugiego doczekała wydania. Jak w téj ostatniéj szanowny wydawca zamieścił przedruki z rzadkich broszur odnoszących się do literatury, historji, pomników językowych i bibljografji, tak tu, zebrał co najciekawsze materjały do żywota tak prywatnego jako też i publicznego przodków naszych.

Jest więc to jak widziemy, część dopełniająca niejako poprzednie dzieła autora »Starych gawęd,« i w ścisłym związku z całym szeregiem prac jego piśmienniczych zostająca. Kto zechce pisać dzieje naszego narodu, patrząc na nie z dzisiejszego stanowiska nauki, ten bez podobnych pomników, lat ubiegłych, obejść się żadną miarą nie może. Z nich to łacno pochwycić każdemu ducha wieku, zrozumieć opinje panującą, w każdéj niemal ważniejszéj chwili dla narodu. Pokazał nam wyraźnie Maciejowski w niejednem swem dziele, jak ważne materjały spoczywają w dawnych broszurach wszelkiéj treści, porozrzucanych Bóg wie gdzie.

Wojcicki daje nam usystematyzowane przedruki z broszur. W broszurach tych współcześni mówią śmiało o tem, na co patrzali, co ich dotykało, na co im krew wrzała, co im z piersi okrzyk pogardy lub radości wydzierało. Broszury na seciny możnaby liczyć: puszczali je w kurs i znamienici mężowie w piśmiennictwie naszem i za poduszczeniem panów, pismaki, aljas bazgracze, to stronnictwa różnych widoków, to najęci dowcipnisie. Słowem co tylko piórem władać mogło, albo za głosem prawdy i serca idąc, albo w myśli któréj chciano opinję zjednać, drukowano i rozrzucano, to po miastach, to rozwożono po wsiach i jarmarkach. Każda niemal wyprawa, każde prawo, każdy czy większy, pożyteczny czy szkodliwy, w broszurach znalazł swój rozgłos, swoją chwałę lub niesławę. Ale obecnie poznać te wymowne pomniki, nie łatwo; rozleciały się one jak liście. Oblicze też przeszłości naszéj, nie ma wierniejszego zwierciadła nad literaturę w broszurach: kroniki, dzieła poważnych historyków, niemi to właśnie dopełniać należy; z nich tylko dobyć można zaklętego ducha wieku i koloryt ówczesny. Jeżeli żywot publiczny, myśl ciągła dobra powszechnego w nich wybija, to obok tego myślistwo, rolnictwo i wszystko co z tem związek mieć mogło.

Słuszna też więc, że się takie pomniki dłużéj przed okiem ciekawéj powszechności nie ukrywają; że je się na dzienne wyniesie światło, boć one nam żywot domowy w całéj jego pełni okazują. Ruda to obfita nie tylko dla historyka ale i dla poety, dla powieściopisarza.

Obszerniejszy i szczegółowy rozbiór tego, co objętem zostało pierwszym tomem Archiwum domowego, osobno wkrótce w Dzienniku zamieszczonym będzie.

Nakładem S. Orgelbranda w Warszawie, wydanemi zostały temi dniami, przepisy praktyczne »O hodowaniu ryb.« Jest to praca p. Coste, z francuzkiego tłomaczona. Nie potrzebujemy się obszernia rozwodzić nad pożytkami tego rodzaju książki, która w ręku każdego gospodarza znajdować się powinna. Cała teorja piscikultury, jest w niéj wyłożona treściwie i z gruntowną przedmiotu znajomością. Załączona do téj książki tablica, przedstawia rysunki rozmaitych aparatów przy sztucznem i umiejętném hodowaniu ryb potrzebnych. Niemniéj wskazane są epoki składania iskry niektórych gatunków ryb, mnożących się w słodkich wodach.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AUSTRJA.

— *Journal de Francfort* ogłasza następującą Korespondencję z Wiednia:

Times w ostatnich czasach zostawał w takim paroxyzmie wściekłości przeciw Austrji, że nie dziwilibyśmy się gdyby w przyszłości każdy jego rozumowany artykuł kończył się tą zwrotką *Austrja est delenda*. Dziennik ten ani się domyśla, jak przez te niegodne deklamacje przeciw Austrji, czyni się śmiesznym u nas a zapewnie i wszędzie na stałym lądzie. Przepowiada on upadek panowania austrjackiego we Włoszech »dla utrzymania których Austrja czyniła niesłychane wysilenia, ale nie oparte na miłości, przywiązaniu i przychylności poddanych.«

Od czasu jak Medjolan, potem Mantua a daleko później Wenecja, przeszły pod berło dworu austrjackiego »dom ten nie tylko nic nie zaniedbał aby zjednać sobie miłość swoich poddanych włoskich, ale nadto wiele uczynił dla tych prowincji przez zbudowanie kanałów, dróg i t. d., nigdy nic uczyniwszy w żadnym punkcie, żadnego zamachu przeciw narodowości włoskiéj. Przeciwnie, pod panowaniem francuskiém prowincje te były zaniedbane we wszystkiem, szczególnie co się dotyczy wychowania ludu, które wtedy dopiero wzięło znaczny rozwój, gdy prowincje te weszły pod panowanie austrjackie. Rewolucja nie zrządziła żadnéj zmiany w tem wszystkiém co Cesarz w swojéj czynnéj troskliwości, miał postanowienie uczynić dla pomyślności tych prowincji.

Massa ludu, a szczególnie ludności wiejskiéj, przychylną jest rządowi, i te nawet klasy które przychylnie słuchały podmów buntowniczych rewolucjonistów, obecnie przejęte są daleko lepszym duchem.

Times utrzymuje, że uczyniliśmy wyznanie naszéj słabości przez posłanie w ostatnich czasach znacznych wojsk do prowincji włoskich. Przeciwnie wojsko austrjackie zostało zupełnie wycofane z Toskanji a zmniejszone w królestwie lombardzko-weneckiém. Zresztą czyliż komendant Lombardji feldcajgmajster Giulay byłby dostał urlop który mu został udzielony, gdyby się obawiano zakłócenia spokojności tego kraju? Jednem słowem powstanie Włoch, upadek Austrji, powiększenie Sardynji, są to tylko urojenia *Timesa*.

Dziennik ten wyrzuca jeszcze Austrji, że wprost oświadczyła »że nie śmie na polu bitwy popierać politykę któréj trzymać się radził jéj gabinet.« Wątpić o odwadze Austrji jest tak wielką niedorzecznością, że nie mamy ochoty zatrzymywać się nad zbijaniem podobnego przypuszczenia. Prócz tego *Times* zdaje się nie wiedzieć, że Austrja była gotowa wystąpić zaczepnie przeciw Rossji, gdyby mocarstwa zachodnie były przyjęły jéj propozycje w przedmiocie artykułów tyczących się ograniczenia przewagi Rossji na morzu Czarnem i gdyby wówczas dwór Rossyjski był odrzucił ultymatum austrjackie oparte na tych propozycjach.

Gdyby mocarstwa zachodnie były chciały, bylibyśmy teraz mieli pokój, albo też Austrja byłaby także w wojnie z Rossją. Ale te mocarstwa chciały aby Austrja przedsięwzięła wojnę przeciw Rossji dla zmuszenia jéj żeby w przyszłości nie trzymała więcéj jak sześć okrętów na morzu Czarnem. Austrja nie przyjęła żadnego zobowiązania w tym względzie, ponieważ interes Europy odrzuca takie ograniczenie illuzyjne potęgi rossyjskiéj, i ponieważ traktat 2 grudnia nie został zawarty dla tego żeby dozwolić dwom z pomiędzy stron kontraktujących, przepisywać trzeciej co ona ma czynić.«

— *Zeit* podaje następujące wiadomości z Wiednia 13 sierpnia:

Dowiadujemy się, że w początku b. m., przed wyjazdem ze stolicy, hrabia Buol wysłał do pana Hubner do Paryża, nową depeszę donoszącą, że gabinet wiedeński trzymać się będzie ściśle zobowiązań jakie na niego wkłada protokół sierpniowy i traktat grudniowy, nie czyniąc ani jednego kroku daléj.

— Prezydujący w sejmie niemieckim poseł austrjacki pan Prokesch Osten, przeznaczony jest na internuncjusza do Konstantynopola i zajmie tę posadę w listopadzie. Gabinet austrjacki chce być reprezentowanym przy boku Porty przez człowieka energicznego.

Wszyscy komendanci wojskowi otrzymali rozkaz zachowania największej baczności względem ajentów zajmujących się rekrutowaniem do legji cudzoziemskich, ponieważ wielu z nich potrafiło skłonić do tej służby nawet wojskowych w niektórych państwach Związku niemieckiego.

— Korespondencje z Wiednia jednogłośnie prawie zaprzeczają pogłoskom jakoby rada państwa odrzuciła co do zasady plany finansowe pana Bruck. Zresztą pogłoska ta nie znalazła wcale wiary w kółkach właściwych w Wiedniu i nie wywarła żadnego wpływu na giełdę. *(Jour. de St. Pet.)*

F R A N C J A.

Paryż 25 Września. Coraz bardziej utwierdza się tu pogłoska, że lord Redcliffe zostanie odwołany z Konstantynopola. W niektórych kółkach tutejszych dziwią się nawet że to dotąd nie nastąpiło.

— Przybycie Ich K. Wysokości Księcia i Księżnej Brabancji do Paryża, opóźnione zostało do dnia 12 października.

— Agi-Bej lekarz przyboczny Saida-paszy, przybył do Paryża. Co do wice-króla, nie przybędzie on z pewnością do Francji.

— Wiadomości od granic Hiszpanji przedstawiają położenie prowincji Katalonji jako bardzo niepokojące. Największe niebezpieczeństwo grozi w Lerida i Barcelonie.

— Obecność pana Prokesch Osten w Paryżu, daje powód do najrozmaitszych przypuszczeń i komentarzy, wszyscy zapewniają, że pan Prokesch ma sobie powierzoną misję i to nader ważną. Ale co to za misja nikt o tem nie wie; zdaje się zaś rzeczywiście, że jedynym powodem pobytu pana Prokesch w Paryżu jest wystawa. Niektóre osoby dodają, że pan Prokesch przeznaczony na internuncjusza austrjackiego w Konstantynopolu, ma się poprzednio porozumieć z gabinetami Anglji i Francji dla zgodnego działania w stolicy Turcji.

— Zapowiedziane wyścigi między szybkobiegaczem hiszpańskim nazwiskiem Gennaro d'Androin i dziesięciu końmi wyścigowemi, odbyły się w poniedziałek na równinie Longchamps. Zakład szedł o 2,000 fr. Pięć koni zostały zdystansowane; nakoniec po półszostej godziny nieustannego biegu, szybkobiegacz Gennaro którego upał zmęczył, chociaż przy oklaskach widzów wytrzymał dwadzieścia dwa pierwsze obiegi, padł w pośród szranek i wyniesiono go stamtąd zemdlonego.

Biedny Gennaro musiał walczyć z dwoma dzielnemi końmi wyścigowemi *Loto* i *Old Ireland*, który to ostatni świeżo zwyciężył na kursach w Saumur. Te dwa bieguny były także znużone, i gdy Gennaro upadł, nie chciano dalej prowadzić wyścigów i dwa te konie podzieliły się wygraną. Odbyły one czterdzieści obiegów, to jest dwadzieścia lieus wpółszostej godziny. *(Indep. Belge).*

H I S Z P A N J A.

— Czytamy w *Independance Belge:*

Korespondent nasz paryski przed kilku dniami mówił nam o smutnym przypadku który miał miejsce w Eskurjalu. Depesza telegraficzna nadeszła tu w dniu dzisiejszym (25 września), potwierdza i uzupełnia tę wiadomość donosząc, że królowa Izabella poroniła.

Tąż samą drogą dowiadujemy się, że dobrowolne podpisy na pożyczkę 230 miljonów realów, doszły już do 190 miljonów, potrzeba więc już tylko 40 miljonów skompletować pożyczką przymusową.

Korespondencje z Madrytu donoszą, że rząd hiszpański otrzymał już z Londynu i Paryża ratyfikacje traktatu przymierza zawartego z trzema mocarstwami. Wszelkie środki wykonania przyjętych zobowiązań zostały już przedsięwzięte i kortezom przedstawioną zostanie już tylko kwestja funduszów a nie zasady traktatu. Mimo to można przewidywać że rozprawy będą bardzo żywe.

— Towarzystwo kanalizacji Ebry odbywa posiedzenia i rozprawy są nader burżliwe. Dwa są stronnictwa: stronnictwo kredytu ruchomości do którego przyłączył się pan Grimaldi, i dawna administracja, stronnictwo katalońskie, którego najzapaleńszym reprezentantem jest pan Gil z Paryża. Minister robót publicznych pan Martinez, oświadczył się protektorem interesów katalońskich.

— Karliści a raczej rozbójnicy zbrojni, napadli znowu na dyliżans jadący z Santander. Oprócz pieniędzy i pakunków wszystkich pasażerów, zabrali oni 560,000 realów przeznaczonych dla rządu.

Z Barcelony piszą, że Juvany, dowódca karlistoski, o którego śmierci doniosła *Gazeta urzędowa*, wpadł do Garreda i Esparnaguera i zabrał kilkadziesiąt sztuk broni należącej do tamtejszej milicji narodowej. Zresztą nie dopuścił on się żadnego z tych nadużyć na jakie ludność Katalonji tak często bywała narażona. Nie zaręczamy za prawdziwość tej pogłoski.

Komisja mianowana przed kilku miesiącami do rewizji taryf celnych, ukończyła swoję robotę co do tkanin bawełnianych zagranicznych. Wszystkie cła uległy zmniejszeniu i z pomiędzy jedynastu artykułów zakazanych, siedm wyjęto z pod zakazu. Ponieważ komisja nie była jednozgodną w tych operacjach i propozycje jej mogą być jeszcze zmodyfikowane przez kortezy, przeto raport w tym względzie jeszcze nie może być interesującym.

— Dzienniki portugalskie podają nam text mowy króla don Pedra mianej w kortezach portugalskich przy wstąpieniu na tron i złożeniu przysięgi. Słowa młodego monarchy są pełne godności i rozsądnego liberalizmu, wróżącego najlepsze nadzieje dla przyszłości tego kraju, to też kortezy naprzód a następnie publiczność, przyjęły je z najżywszą radością i najgorętszym entuzjazmem. Król potwierdził wszystkich dotychczasowych ministrów w ich posadach i wszystko wskazuje, że trzymać się będzie nadal polityki jaką się rządził król rejent jego ojciec.

(Independance Belge).

WIADOMOSCI Z MORZA BALTYCKIEGO.

— Piszą z Sztokholmu 8 września do gazety *Nord*:

Według tego co dowiadujemy się od marynarzy odnogi botnickiéj, statki krążące angielskie użyte na tych wodach, opuszczają kolejno tę okolicę, która w téj porze roku jest bardzo niebespieczną dla żeglugi wielkich okrętów. Mieszkańcy w głębi téj zatoki, zacząwszy od Brahestadt, Uleaborg aż do Torneo, od drugiéj połowy sierpnia nie widzieli ani jednego statku nieprzyjacielskiego. Dwie korwety angielskie pozostają ciągle na stacji w bliskości Raumo, a eskadrylla pięciu czy sześciu lekkich statków krąży przed wyspami Aland przy Abo, ale dotąd nie odważyła się atakować to warowne miejsce, najważniejsze na tem morzu po Sweaborgu i Helsingforsie. Anglicy wiedzą z doświadczenia, że bardzo trudnem jest a nawet niepodobnem zbliżyć się do Abo, bronionego przez liczne wyspy, między któremi przejścia najeżone są mieliznami kamienistemi; mniemają zresztą, że Anglicy na tę kampańję zrzekli się wszelkiego zamachu przeciw téj twierdzy finlandzkiéj.

Według ostatnich raportów jakie otrzymaliśmy, prawie codzień przybywają statki do naszéj przystani Farosund; wiadomo że ta stacja wybraną została jako punkt zebrania dla wszystkich wielkich statków, a mianowicie dla okrętów wojennych floty admirała Dundas. Przed kilku dniami było ich dziesięć przybyłych z zatoki i zgromadzonych w téj przystani, tudzież mnóstwo paropływów transportowych i dwa trzypokładowe okręty służące za lazarety wojskowe.

Oczekiwano tam jeszcze z zatoki finlandzkiéj całéj eskadry angielskiéj, która najprzód miała powrócić do Anglji. Zdaje się że statki składające eskadrę francuską przeznaczone są pozostać na Baltyku, dopóki tylko pozwoli zbliżająca się zima.

— Piszą z Hamburga do *Independance Belge*: Nadeszły tu depesze od kontr-admirała Penaud, nakazujące dowódcy małéj eskadry bombard kanońjerskich francuskich, pozostać aż do nowego roskazu w przystani Kiel i zatrzymać tam wszystkie okręty wojenne francuskie, któreby mogły jeszcze przechodzić tą drogę dla wyjścia na morze Baltyckie. Bombardy które stały w zatoce, zbliżyły się bardziéj do miasta, a wczoraj weszły do portu Kiel, co zdaje się wskazywać, że tam na niejaki czas pozostaną. Wnoszono także z tego roskazu, że admirał chciał zgromadzić w Kiel pewną liczbę łodzi kanońjerskich, aby w każdéj chwili gotowemi były skierować się ku odnodze finlandzkiéj, jeśliby ich czynna pomoc była tam jeszcze potrzebną w ciągu tej kampańji morskiéj.

Bombarda francuska *Salve* pozostaje ciągle w reparacji w porcie hamburskim Cuxhaven, a jéj dowódca korzystał z tego aby wysadzić na nasze neutralne terrytorjum wszystkich żołnierzy i całą załogę morską i roztasowawszy ich pod namiotami polowemi, odbywa codzień ewolucje i ćwiczenia wojskowe. Senator zarządzający tą częścią terrytorjum hamburskiego, zdziwił się tym rodzajem okupacji zbrojnéj cudzoziemskiéj, bez żądania i otrzymania upoważnienia do tego. Zdaje się że do okoliczności téj przywiązują tu więcéj ważności niż ona ma istotnie, niektórzy nawet uważają to wylądowanie zbrojne jako wykonanie projektu powziętego przez Francję, posiadania ufortyfikowanego zakładu wojennego na jednym z brzegów morza północnego. Nie podzielając bynajmniéj téj myśli, możemy jednak zapewnić, że senat nie zaniedbał oświadczyć komu należało, swe podziwienie z powodu téj okupacji części naszego terrytorjum przez wojsko cudzoziemskie z bronią w ręku.

Od ostatnich dwóch tygodni rekrutowanie do legji angielskiéj na północy Niemiec, doznało uderzającéj przerwy. Jakiekolwiek są środki używane przez ajentów angielskich, bardzo mało indywiduów daje się namówić do udania się na wyspę Heligoland; dowódcy wojskowi mają także wiele trudności w skompletowaniu drugiego bataljonu piechoty; zdaje się że we wszystkich listach pisanych z Shorncliffe, rekruci dziś zawerbowani skarżą się na obejście jakie znosić muszą i na wymagania na jakie wystawia ich służba wojskowa angielska; te skargi roschodząc się, przeszkodziły dalszemu powodzeniu rekrutowania.

— Korrespondencja przesłana z jednego okrętu lińjowego w bliskości Seskir 2 września do *Hamburger Correspondent*, mówi o wielkich uszkodzeniach poniesionych przez floty na Baltyku w czasie gwałtownéj burzy która trwała trzy dni, to jest od 22 sierpnia wieczorem do 25 zrana. Korrespondent dodaje, że wszystkie okręty francuskie mają w początku września udać się w drogę z powrotem do Francji.

(Journal de St. Petersbourg).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Piszą z Medjolanu do Gazety *Nord*:

Chorzy z armji krymskiéj napełniają szpitale w Genui; obchodzą się tam z nimi prawie jakby z jeńcami wojennemi. Krewni ich i przyjaciele nie mają do nich przystępu. Jednakże tajemnica jakąby chciano utrzymać przez to odłączenie, nie bardzo jest zachowywaną, bo nowe wojsko które wzięto na statki odpływające do Krymu, wyraźnie się zbuntowało. Prawdziwie opłakane sceny miały miejsce w porcie Genui i z każdym dniem stają się groźniejszemi i ważniejszemi. Powiadają tu żołnierzom że mają udać się na garnizon do Nicei, a tymczasem wysyłają ich do Bałakławy, ale pytanie czy ten manewr długo jeszcze udawać się będzie.

— *Militärische Zeitung* otrzymała prywatne wiadomości z Karsu; donoszą one że jenerał Murawiew zniweczył wszelkie usiłowania przedsiębrane przez Turków, w celu przesłania zapasów żywności do Karsu, a stąd ludność i garnizon téj twierdzy są już wystawione na największy niedostatek. *Fremdenblat* ze swojéj strony podaje wiadomości z Trebizondy 26 sierpnia zawierające co następuje:

Od dnia 4 b. m. nie mamy wiadomości z Karsu; po piętnastu dniach marszów strategicznych, jenerał Murawiew potrafił otoczyć zupełnie tę twierdzę; wycieczki Turków pozostały bezskutecznemi, a bezrząd ciągle panuje w Erzerum. Handel z Persją jest w największéj stagnacji, ponieważ Kurdy rabują podróżnych i tworzą bandy gierylasów wraz z baszybuzukami, którzy dezerterowali z armji tureckiéj.

(Journal de St. Petersbourg).

W Ł O C H Y.

— Czytamy w *Independance Belge*: Nasz korrespondent w Turynie podaje nam bardzo dokładne wiadomości względem ostatnich zmian ministerjalnych w Neapolu. Oprócz tego korrespondencja z Paryża zawiera także ważne w tym względzie wiadomości, w tem się różniące od tamtych, że korrespondent turyński nie przypuszcza możliwości mianowania jenerała Filangieri księcia Satriano na prezesa gabinetu, kiedy tymczasem korrespondent paryski uważa to za rzecz już prawie pewną. To pewna że pomimo ważnych zasług jakie książe Satriano położył dla korony neapolitańskiśj, przez przywrócenie i utrzymanie Sycylji pod berłem Neapolu w r. 1848, książe ten nie jest lubiony u dworu i dla tego trzymany będzie w oddaleniu od rządu dopóki tylko będzie można, ale i temu zaprzeczyć nie można, że w dniu w którymby jakiekolwiek niebespieczeństwo zagroziło tronowi, pomoc jego będzie z pośpiechem wezwaną.

— Stan zdrowia króla sardyńskiego coraz się polepsza. Ostatni buletyn w gazecie urzędowéj z dnia 21 b. m. dodaje, że nie należy jednakże wnosić, żeby nie mogło zajść nic nadzwyczajnego, bo natura téj choroby jest taka, że długi czas jeszcze może przeminąć, nim Jego Kr. Mość powróci zupełnie do zdrowia.

(Independance Belge).

LISTY BEZ PRETENSJI

przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

(Ciąg dalszy).

Co zaś do miasteczka daléj na trakcie Zduńska Wola, chyba jako osobliwy charakter mieszkańców nadmienić wypada o namiętności ich pożerania psów i kotów (tak jest). Każden na miejscu o prawdzie tego dowiedzieć się może, od tamecznych mieszkańców. — Psy i koty w Zduńskiéj Woli są chodowane jak wszelka trzoda domowa; to też powiadają że nie jednego roku psa i kota w całem mie-

ście i na lekarstwo dostać nie można. Podróżnych przejeżdżających z psami przez to miasto, zwykle ostrzegają, aby psy swoje dobrze trzymali na oku, bo zaraz jaki amator się podsunie i zręcznie ułowi psa, z którego pieczywem będzie częstował miłych swoich sąsiadów, — a nawet przytaczają proces mający miejsce w Zduńskiéj Woli przed kilkunasty laty. o psiaka angielskiéj rasy, którego jakiś mieszkaniec ukradł pewnéj damie przejeżdżającéj — psiaka znaleźli już na rożnie skurczonego jakby kurczę, lecz owa dama wiedziona instynktem przywiązania, nawet w pieczywie poznała swego angielczyka — zapozwała złodzieja lecz podobno nic nie wskórawszy, tylko pieczeń z nieboszczyka w dalszą podróż z sobą zabrała. O tem wszystkiem dowiedziałem się na miejscu — nie sprawdzając więc tego głębiéj, podaję jako fakt bez ogrzania i obrobienia.

Jadąc daléj szosą nie natrafia się na żadne znaczne miasto oprócz Sieradza, którego tyloliczne klęski wiekowe, cholera przed laty kilku zamknęła. Patrząc ciągle na pola lekko falowane, mało urodzajne, przybyłem do miasteczka Opatówek, w którem pałac właściciela w pięknym ogrodzie i wielkie zakłady sukienne Fidlera, zajmują oko — jak również kościół miejscowy dziwnym stylem budowany. Wyjechawszy z tego miasta dość zamożnego, handlowego a szczęśliwego, że żydom w niem przemieszkiwać nie wolno — zostawiłem szosę przed sobą, kierując się na północ gdzie Kujawy rozpościerają swe żyzne i poczciwym ludem zasiane pola.

* * *

Bawiąc się w gronie życzliwem, myślałem już nie robić wycieczek w okolice Kalisza a nawet same miasto, chciałem poznać tylko z opisu, i takowy chętnie mi udzielił ustnie pan M. Lecz gdy skończył, nie byłem syty.

Dnia 16 Sierpnia po trakcie prowadzącym do m. Kalisza, jechało dwa powozy; w jednym z nich, dużym, obgarbionym tłomokami, pudłami i pudełkami siedział pan sędzia, zamożny i szanowny obywatel z okolicy Kalisza, w drugim zaś małym, zgrabnym półkoczyku siedział Kazimierz S... jako właściciel kocza, i ja jako dobrze znajomy i przyjaciel Kazimierza. Jużeśmy byli tylko o wiorstę od Kalisza, jednak mimo natężań wzroku, z powodu godziny 11 ej nocnéj, panoramy miasta nie dojrzeć nie mogłem — dopiero gdy powozy wjechały na bruk miasta, gdy latarnie mignęły się przed oczyma i gdy głosy nocnych stróży, obiły się o uszy moje, poznałem że jestem w Kaliszu, gdzie przejechawszy kilka ulic zastawionych wyniosłemi i ciemnemi nocy pokrytemi domami, stanęliśmy przed najpierwszym hotelem miasta.

Mało dbając o rozpakowanie rzeczy, wpadłem do numeru i utrudzony nieco podróżą, rzuciłem się na sofę, słuchając stękań Kazimierza S... który idąc po schodach, dźwigał na własnych rękach ogromne pudło, oklejone w niebieski papier i zamknięte na małą mosiężną kłódeczkę.

— Kaziu — odezwałem się do niego gdy wszedł do pokoju, odetchnął ciężko, postawił pudło na stole i sapiąc ze zmęczenia rzucił się na łóżko. — Sam dźwigałeś pudło wielkich rozmiarów a zapomniałeś o pudełku z pistoletami, będącemi dla siebie drogocenną pamiątką.

— Co mi za pamiątka pistolety, z których się tylko do celu strzelało — odrzekł Kazimierz S. mocno się skrzywiwszy.

— Jakto? tylko do celu?... a owe pojedynki paryzkie, Królewieckie, Duńskie, Irlandzkie...

— Kto chce niech wierzy — bo mówić wolno jak się podoba.

— Więc te twoje historje to zmyślenie! Gdybyż to usłyszała piękna Ida, owa Ida biorąca ciebie, w swojéj oryginalnéj wyobraźni, za rycerza średniowiecznych czasów, błąkającego się jak olbrzym czasu, jeszcze w 19 stuleciu.

— Właśnie owa Ida gniewa mnie do wściekłości, poco, na co te oryginalne pomysły — czyż nie mogła poprzestać na prostem: tak lub nie.

— Gniewasz się na Idę za to że ci chciała sprawić przyjemność — to niewdzięcznie; wszak sam mówiłeś że opowiadanie bez ubarwień, jak czynność bez ceremonji, wiele tracą na swéj wartości— i jakże chciałeś od Idy, podzielającéj z tobą zdania a może i uczucia, odpowiedzi lakonicznéj: tak lub nie — chciała cię zadowolnić, okryła więc nawet ważną odpowiedź miłą zagadką.

— Miła zagadka! Pudło w niebieskiem oklejeniu! miła zagadka; a zresztą czy sens stroić w domysły odpowiedzi, mające stanowić o całéj przyszłości— po ślubie niech się bawi w zagadki, w domysły, a teraz potrzeba mi najtreściwszéj wiadomości.

— Tak ci pilno się żenić?

— Na gwałt! — zawołał Kazio i szarpnął się na łóżku.

— Rozbij więc pudło a dowiesz się jaka twoja przyszłość.

— O pudło! Czemuż to już nie poniedziałek — na co ja dawałem jéj słowo honoru że dopiero w ten dzień, pudło otworzę; narzekał Kazio podniesionym głosem.

Wnoszenie podróżnych waliz i tłomoków do naszego pokoju, przerwało rozmowę między nami prowadzoną — ja zaś korzystając z tego, chcę zaznajomić czytelnika z figurą mego towarzysza podróży.

Kazimierz S. był młodzieńcem 28letnim, biały jak płeć żeńska, pieszczony jak jedynak, ukształcony jak człowiek, który cały swój majątek stracił na wojażach. Kazimierz S. z czarnemi oczyma, podrysowanemi sporą liczbą marszczek, z małą ręką i z dobrami Drabki i Gidle, na których ciężą zatrważające długi — wróciwszy od roku z zagranicy, jako kawaler mający już i lata i rozsądek stosowny, do zawarcia ślubów małżeńskich, pragnący całe życie swoje, wszystkie siły, poświęcić najzupełniéj swéj rodzinnéj ziemi — postanowił się ożenić — ale to ożenić na gwałt! W tym celu rozpoczął polowanie, nie czekające stosownéj pory i pozwolenia, lecz namiętne, gorączkowe, bez strzelców, bez obławy, dowiedziawszy się tylko o kniei, porwał broń w rękę i pełen odwagi, śmiałym krokiem zdążył i uderzył!— Knieją pożądaną dla Kazia, była wieś Sielań położona o kilka mil od Kalisza, a łanią kryjącą swą pierś pod osłoną kniei — piękna Ida... piękna i posażna.

Kazio jako znajomy rodzicom jéj od lat kilkunastu, miał dom ich dla siebie otwarty, a gościnnie przyjmowany, po kilkunastu odwiedzinach i po rozważeniu pozornéj przychylności śmiałéj Idy, postanowił ostatecznie prosić o jéj rękę, pełną tyle mu potrzebnych posagowych dukatów. Ja jako już dawno znajomy szanownym właścicielom Sielan, nie omieszkałem i tym razem ich odwiedzić, gdzie zatrzymany na dłuższy czas doczekałem się przybycia Kazia, a następnie pana sędziego powracającego z Warszawy, obudwóch dobrze i szczerze mi przychylnych. Kazio nie mógł się nacieszyć moją obecnością w Sielaniu, bo chociaż cały majątek strawił na wojaż, jednak mało śmiały, potrzebował kogoś w tak ważnéj sprawie jak jest prośba o rękę panny, użyć za pośrednika — obiecałem mu moją pomoc, lecz szczęściem bez niéj się jakoś obeszło, i Kazio bez wielkich zachodów oświadczył się Idzie.

Panna odesłała kawalera do rodziców — rodzice poprzestając na zezwoleniu córki, sami wyrokować nie chcieli; uszczęśliwiony więc Kazio, rzucił się do nóg Idy i wołał że nadzieje jego spełnione — Ida jednak nie zmieniając poważnéj twarzy, radzi Kaziowi aby się pohamował w swem uniesieniu, albowiem wszystko zawisło od jednéj okoliczności.

— Jakaż to okoliczność? — zapytał niecierpliwie Kazio.

— To pudło— odpowiedziała piękna Ida i wskazała na duże pudło, oblepione niebieskim papierem i zamknięte na małą mosiężną kłódeczkę.

— Pudło..... pudło — powtarzał zadziwiony Kazio.

— Tak panie. Znasz jak jestem wychowana: — obok cnót domowych, jakie mi wszyscy i pan, na moją pociechę przyznają, posiadam dziwny popęd do oryginalności, którąś sam nie raz we mnie uwielbiał— i ta oryginalność, któréj dowody daję i w tem oto pudle, cieszy mnie, bo się przez nią wyróżniam od tych kobiet, które potrafią być tylko naiwną kochanką, poczciwą żoną, a nigdy śmiałą, postępową i godzącą na koronę mężczyzn kobietą.

— Ależ pani, to nie postępowa, to turecka oryginalność!

— Pan mówiłeś że oryginalność w kobiecie nie ma granicy.

— To była mowa o granicach przyzwoitych, a na tych nigdy pudła nie stoją — tłomaczył zdesperowany Kazio.

— Już za późno — chciałam panu tem zrobić przyjemność, chcąc więc sama uniknąć przykrości, zmienić tą razą oryginalności nie mogę. Oto jest kluczyk — dopiero w poniedziałek pan raczysz pudło otworzyć.

— Dla czegóż dopiero w poniedziałek?

— Dowiesz się pan z listu w pudle zamkniętego.

— Cóż jest więcéj w pudle?

— Dowiesz się pan z listu.

— Jakiż cel tego wszystkiego?

— Dowiesz się pan z listu.

— O ja nieszczęśliwy, pudło, nikczemne pudło stanęło mi na przeszkodzie!!

I tak zrozpaczony Kazio, rad nie rad upakowawszy się do podróży, nazajutrz pożegnał całą rodzinę, Idzie dał słowo że jéj życzeniom zadość uczyni, usiadł do powoziku i wziąwszy przed siebie pudło, o którego całość upominała nielitościwa Ida, poświęcił się na przedślubne próby.

Nieszczęśliwy Kazio przez całą drogę cierpiał okropnie, przeklinał ludzi i losy a najbardziéj fabrykantów pudeł — chciał swoje pudło wyrzucić na drogę, chciał je rozbić, rozerwać, ale nie uczynił miotany niepewnością, domyślał się rozmaitych rzeczy, wnioskował najdziwaczniéj, ja mu radziłem najniepraktyczniéj... aż w końcu złamany myślami, oparł się o tył powozu, ręce skrzyżował, głowę zwiesił na piersi i wlepił zaspałe oczy w pudło stojące na przodzie i uderzające go ciągle po kolanach.— W takiéj postawie przyjechał do Kalisza i gdy się już znalazł w pokoju hotelowym, chcąc zabić dręczącą go niespokojność, rozebrał się czemprędzéj i położył w łóżko; — lecz gdzie tam! myśli rozmaite nie pozwoliły mu i oka zmrużyć, wtenczas kiedy ja już na dobre chrapałem — tak, że wstał z łóżka, zapalił świecę i wziąwszy kluczyk z nosigrosza, zabrał się do otwierania pudła; nieborak nie chciał mieć świadków przy téj niehonorowéj czynności, a nie uważał że zapaloną świecę postawił mi wprost w oczy.

— Co ci jest? czego szukasz? — zapytałem przebudzony.

— Nic, nic — ja tak sobie, odpowiedział zmięszany Kazio i upuścił kluczyk za pudło.

— Oj gorączka z ciebie — chcesz gwałtem zobaczyć co się w pudle dzieje — miéj cierpliwość, tydzień do terminu a możesz złamać słowo i kto wie, tem jednem zerwać i zniszczyć całą swoją przyszłość.

— Et, co mi za słowo — co za związek z przyszłością, rzekł Kazio siadając na łóżku.

— Nie wierz nigdy kobietom — one zawsze tak umieją postawić lustro, że ty go nie spotrzeżesz a one zobaczą w niem odbite wszystkie twoje poruszenia i każde spojrzenie; może właśnie w tem pudle jest podobne czarodziejskie lustro, lub jaka wielka zagadka — a może! prosto mały żart, jaki sprawunek, stroje, suknia ślubna, kwiaty... wszystko to być może.

— Stroje, kwiaty, suknia ślubna! Zawołał rozjaśniony Kazio, stając bosemi nogami na podłodze.

— Pewno że stroje — o! dziwactwo — ale to wszystko dozwolone zakochanym.

— Jednak, jednak gdyby to można przejrzyć co jest w tem pudle i przeczytać list — co bym ja dał za to! bo mimo tych strojów, kwiatów, mam jakieś niesmaczne przeczucie — mówił Kazio i położył głowę na pudle, jakby chciał podsłuchać jego historji. *(d. c. n.)*

W Zakładzie Optyczno-Mechanicznym

znajdują się:

GORZAŁKOMIERZE, PROBIERZE do oznaczenia ciężkości gatunkowéj ziemniakow, i do zacieru. CIEPŁOMIERZE do gorzelni, browarów, treibhauzów, kąpieli i iane. BAROMETRA cukrownicze z pryzmami i bez, wszelkiemi przyrządami do analizy w cukrowniach. RURY Guttaperhowe do wyprowadzenia gazów z żołądka bydła przez gardło w czasie wzdęcia. Znaczny zapas ulepszonych REISCENGÓW i pojedynczych Cyrkli, Uszkodzone narzędzia optyczne, mechaniczne, fizyczne, zakład optyczno-mechaniczny reperują lub przyjmują w zamian. *J. Pik*, optyk m. Warszawy. ulica Miodowa Nr. 497*a*.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Krak. Grodziński Władys. ob. z Dębowéj góry. — *H. Lip.* Głowaccy Aug. i Józef ob. z Minogi. — *H. Drezd.* Janicki Wawrzéniec ob. z Rudny.— *H. Sas.* Marchocki Klemens ob. z Krzeska.— *H. Wileń.* Zieliński Gust. ob. z Garnowa.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Cichowski Józef ob. do Dobrzeńca, Hołyński Stefan ob. do Radzanowa, Łuszczewski Michał ob. do Żelazny, Turski Stanis. ob. do Niszczyc.

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Przebudzenie się lwa. Janek z pod Ojcowa.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Ernani.*

Dziś rano stopni ciepła 7, wczoraj w południe 14. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 10.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 19 Września [1 Października] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.